

H. HUNTING

**BITTER
SWEET
HEART**

TOM 2

LIES,
HEARTS
& TRUTHS



H. HUNTING



BITTER SWEET HEART



PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Szling



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Bitter Sweet Heart
Lies, Hearts & Truths #2

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Marta Stochmiątek
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Ewa Popławska
Zdjęcie na okładce: © xy/Adobe Stock
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023. BITTER SWEET HEART by H. Hunting

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Szling, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-593-3

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



1

Z GŁOWĄ W CHMURACH

Maverick

Otwieram pokrywę lodówki.

– Kto chce jeszcze jedno piwo?

Mój kuzyn BJ wyciąga rękę.

– Ten koleś tutaj.

Zerkam na mojego najlepszego przyjaciela Kody’ego, którego znam całe życie.

– A ty?

– Ja poproszę wodę albo napój gazowany, o ile nie zawiera kofeiny. – Nie podnosi wzroku znad podręcznika, który czyta.

– Serio, stary, zrób sobie przerwę. Ta książka donikąd się nie wybiera, a nam została ograniczona liczba leniwych wolnych dni na pomoście. – Podaję mu piwo zamiast żądanej wody czy napoju bezkofeinowego. Kiedy nie sięga po nie od razu, dodaję: – Wersja light i ma tylko dwa procent. Musiałbyś wypić całą skrzynkę, żeby ci zaszumiało w głowie.

Powoli odrywa wzrok od tego, co czyta.

– Chcę ruszyć z zajęciami z biochemii. W zeszłym roku miałem z nich najgorszą ocenę.

– Czyli dziewięćdziesiąt siedem procent? – prycha BJ.

– Dziewięćdziesiąt pięć przecinek cztery.

Mówi to w taki sposób, jakby prawie oblał, ale w końcu bierze piwo, które wciąż trzymam.

– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo przejmujesz się ocenami. – Nie jest to prawdą. Dokładnie wiem, skąd ten ścisk dupy, jest perfekcjonistą. – Przecież i tak nie wykorzystasz dyplomu z fizyki jądrowej. Gdy cię zwerbują do drużyny, będziesz zarabiał miliony rocznie. – Odkręcam kapsel i upijam duży łyk piwa. Kody został wybrany w pierwszej rundzie. Kwestią czasu jest, kiedy zaczniesz grać dla NHL.

– Taa, ale moja kariera nie będzie trwać wiecznie, a kiedy się skończy, chcę mieć na koncie solidny stopień naukowy, żebym mógł bez żadnych problemów przejść do drugiego zawodu. – Zamyka podręcznik. – Mógłbym też wrócić na studia, żeby zrobić magistra, a to się nie wydarzy, jeśli nie będę miał dobrej średniej.

– Masz jeszcze sporo czasu, zanim zaczniesz się tym martwić. – Wstaję z fotela, po plecach spływa mi pot, bo letnie słońce świeci wysoko na niebie. Przechodzę na koniec pomostu, obracam się i robię salto w tył do wody.

Dociera do mnie „hej!” Kodiaka, zanim się zanurzę.

Wychodzę i walę się na fotel. Kody narzeka, że zmoczyłem mu podręcznik, wsuwając go do plastikowej torby, a potem do plecaka. Biorę jednak jego gniew na klatę, bo to oznacza, że odpuścił naukę. Jesteśmy zżyci od małego. Gdyby nie ja, zmuszający go od czasu do czasu do odpoczynku, Kody

dwadzieścia cztery godziny na dobę, dzień w dzień spędzałby na nauce albo na lodowisku.

– Szczęściarze, trochę wam dwóm zazdroścę, że pod koniec roku będziecie mieli to z głowy. – BJ osusza piwo trzema dużymi łykami.

– Czego zazdrościsz? We dwóch będziemy musieli zachowywać się odpowiedzialnie, gdy ten rok się skończy. – Pokażuję na siebie i Kody’ego.

– Ja już zachowuję się odpowiedzialnie – mówi Kody.

– Wiesz, co mam na myśli. I tak trenujemy na lodowisku przez siedem dni w tygodniu. Odtąd będzie tylko jeszcze intensywniej.

Studia to świetna zabawa. W przeciwieństwie do Kody’ego nie martwię się zbytnio stopniami. Satysfakcjonuje mnie ocena procentowa na poziomie ponad siedemdziesięciu. Większość energii poświęcam hokejowi. A jeśli chodzi o resztę, to robię wszystko, co pozwala unikać kłopotów na linii rodzice, profesorzy i trener.

Telefon BJ’a brzęczy na fotelu i ten sprawdza ekran, unosi kącik ust w chytrym uśmiechu, gdy korzysta z funkcji rozpoznawania twarzy, by go odblokować.

Kiwam głową w jego kierunku.

– Jeden z twoich letnich podrywów pisze się na randkę z brodą?

Prycha.

– Nie. To Lovey.

Unoszę brew. Lovey to moja kuzynka. Ona i jej bliźniaczka są żyte z moją młodszą siostrą Lavender, a dorastając, spędzaliśmy razem dużo czasu. Jesteśmy w zasadzie jedną wielką rodziną. BJ nie jest jednak spokrewniony z Lovey.

– O tak? Co tam u niej? – pytam.

Zerka na mnie kątem oka.

– Mamy wybrać się później na zakupy. Idzie na randkę i chce poznać moją opinię czy coś.

– A nie jest z moją siostrą? Czemu nie pójdzie na zakupy z Lav i Lacey? – Rzucam okiem na Kody’ego i nie zaskakuje mnie, że wierci się niespokojnie. Każda wzmianka o mojej siostrze wywołuje u niego niepokój.

Lavender – po tym, jak w zeszłym roku została w domu i uczęszczała na lokalny uniwersytet głównie po to, by uspokoić rodziców, którzy są cholernie nadopiekuńczy w stosunku do niej – zapragnęła prawdziwego uniwersyteckiego życia, które nie zakłada mieszkania w domu. Więc wprowadzi się do mnie i Rivera, jej brata bliźniaka. Kody mieszka kilka domów dalej na tej samej ulicy z BJ’em i Quinnem Romero, innymi z naszych kolegów z drużyny hokejowej. Ciekawie będzie zobaczyć, jak sprawy się potoczą, ponieważ Kody nie będzie już mógł unikać mojej siostry. Kocham tego faceta, ale mówiąc „ciekawie”, mam na myśli naprawdę zajebiście niezręcznie.

Kiedy byliśmy dziećmi, mieli pewien problem ze współuzależnieniem i przez jakiś czas sytuacja była skomplikowana. Ostatni raz widzieli się ponad dwa lata temu, kiedy Lavender chodziła jeszcze do liceum. Nie sądzę, żeby wcześniej byli w tym samym pomieszczeniu, odkąd Kody i ja mieliśmy po trzynaście lat. Krótco po tym jego rodzina przeniosła się do Filadelfii, ale teraz znów jesteśmy razem. To dobrze, Kody jednak był w trybie unikania kontaktu przez wiele lat. Obecnie nie będzie już mógł tego robić.

Kody spogląda na mnie, a potem odwraca wzrok, uszy mu czerwienieją, podobnie jak reszta twarzy. Przechyla piwo i pije.

BJ przenosi wzrok ode mnie do Kody'ego, unosząc brwi.

– Najwyraźniej moje zdanie bardziej się liczy.

Kiwam głową.

– Można by pomyśleć, że cała ich trójka ma tyle ubrań, że nie ma po co wybierać się na zakupy. Lav pakowała swoje sukienki i w holu stoją pudełka. To jakieś szaleństwo.

BJ głaszcze się po brodzie.

– Prawie mi jej szkoda.

– Dlaczego? – Marszczę brwi.

– Eee, ponieważ River jest jak nadopiekuńczy, wściekły pies obronny, a ty cały jebany czas urządzasz imprezy.

– Tylko na początku semestru. Albo kiedy wymaga tego okazja. – Uśmiecham się jednak. Znany jestem z tego, że organizuję wiele melanży. Przez jakiś czas robiłem to, by zmusić Kody'ego, żeby uczestniczył w życiu towarzyskim. Jest cholernym odludkiem i jeśli nie zna się go dobrze, sprawia wrażenie wyniosłego.

– Dla ciebie każdy dzień to okazja – mruczy Kody.

– Jak powiedziałaaby mój dziadek Ziolo: każdy dzień nad ziemią to dobry dzień. – Przechodzę do innego tematu niż moja siostra, ponieważ widzę, że Kody się denerwuje, a nie chcę psuć przyjemnej atmosfery. To, że zgodził się spędzić weekend nad Jeziorem Perłowym, to istny cud.

Dom mojego kuzyna znajduje się dwadzieścia minut jazdy samochodem od rezydencji moich rodziców nad Jeziorem Genewskim, która pierwotnie była miejscem ich ucieczki nad wodą, ale kiedy tata wycofał się z trenowania, przeprowadził się tutaj i razem z grupą kumpli hokeistów zapoczątkował program szkoleń hokejowych. Razem z Kodym pomagamy trenować dzieci latem, a także bierzemy udział w naszym

własnym zgrupowaniu treningowym. Obóz dla dzieciaków zakończył się w zeszłym tygodniu, więc możemy wyluzować się w wolny weekend, pomijając nasze własne treningi.

– Dziś wieczorem ma być impreza na plaży. Jesteście gotowi? – pyta BJ.

– Dakota ma mecz piłki nożnej i powiedziałem mu, że pójde – mówi Kody. – Ale może potem, jeśli nie będzie za późno. A trener dołożył nam wczesną jazdę na łyżwach jutro o siódmej. Poinformowałem, że przyjdziemy.

– Racja. Cholera, zapomniałem o tym. – Udaje mi się wytrwać kilka miesięcy bez nauki, ale hokej to sprawa całoroczna.

Jeszcze przez chwilę gadamy o bzdurach, aż BJ wyjeżdża na zakupy z Lovey, a Kody idzie na mecz Dakoty, zostawiając mnie samego na pomoście. Wskakuję do wody. Piwo ma co prawda tylko dwa procent alkoholu, ale nadal muszę prowadzić, a to małe miasteczko z nieliczną policją. Mój tata może być byłą gwiazdą NHL i ważną osobistością w okolicy, ale to nie znaczy, że mogę zachowywać się nieodpowiedzialnie, jeśli chodzi o picie i jazdę samochodem.

Jezioro jest dziś spokojne, gładkie prawie jak tafla szkła. Jest już późne popołudnie, słońce zaczyna chylić się ku zachodowi, upał dnia odpuszcza. Parne lipcowe noce zmieniły się w chłodne sierpniowe wieczory, idealne na spanie przy otwartych oknach.

W oddali na wodzie zauważam SUP-a. Wygląda na to, że ktoś na nim leży, może się opala? Dryfuje w stronę pomostu. Jest już na tyle blisko, że widzę kobietę w jasnozielonym bikini. Jej ciemne włosy rozsypują się w poprzek górnej części deski, a wiosło buja się obok. Ma coś na brzuchu, a butelkę

włożyła pod pachę. Nosi okulary przeciwsłoneczne, usta ma rozchylone. Ma też trochę spieczoną skórę.

Wstaję z fotela i klękam na jedno kolano na krawędzi pomostu, o który uderza deska.

– Hej – mówię, ale nie otrzymuję odpowiedzi.

Wtedy zdaję sobie sprawę, że kobieta śpi.

Odchrząkuję i delikatnie szturcham ją w ramię.

Nabiera gwałtownie powietrza i siada wyprostowana, strącając z brzucha zapinaną na suwak torebkę wraz z niewielką butelką w kolorze intensywnego różu. Deska się chybcze. Łapię ją, żeby nie wpadła do wody wraz z rzeczami, ale to przynosi odwrotny skutek, bo przywiera do mnie i ciągnie do wody.

Natychmiast ją puszczam, ale wczepia się, chwytając mnie za ramiona, kopiąc i machając ramionami, prawie posyłając mi kopa w krocze. Łapię za krawędź pomostu, by uniemożliwić jej pociągnięcie mnie w dół, i oboje wynurzamy się w tym samym czasie.

Jej twarz od mojej dzieli centymetry i mimo malującego się na niej szoku jest cudowna. Okulary przeciwsłoneczne nie zakrywają już jej oczu, które są olśniewająco szare z granatowymi obwódkami. Pięgi zdobią grzbiet nosa, a usta są pełne. Twarz ma w kształcie serca, a jej długie kasztanowe włosy falują na powierzchni wody, wirując wokół ramion.

– Jasna cholera! – Łapie mnie za barki i rozgląda się. – Co jest, kurwa? Kim jesteś? Gdzie ja jestem?

– Jestem Maverick, obecnie twoja boja i potencjalny rycerz w mokrych kąpielówkach. Co do miejsca, to jesteś w Jeziorze Perłowym. Myślę, że musiałaś zasnąć na SUP-ie. – Kiwam głową w kierunku deski, która teraz unosi się niecałe pięć

metrów dalej, ale powoli zmierza w naszą stronę. – Przepraszam, że cię przestraszyłem.

– Jezioro Perłowe? O kurde! – Puszczam moje ramię i podpływa po deskę. Gdy to robi, ja chwytam butelkę na wodę uderzającą o krawędź pomostu i zapinaną na suwak torbę, w której znajduje się książka. Moim zdaniem okulary przeciwsłoneczne są nowym uzupełnieniem dna jeziora. Rzucam przedmioty na pomost i podpływam, by pomóc jej z deską.

– Może wyjdiesz i zorientujesz się w sytuacji? – sugeruję.

Rozgląda się dookoła. Dwa pomosty dalej nadal pływa grupa ludzi. A kilka innych pirsów zajętych jest przez suszących się.

– Tak. W porządku. Dzięki.

Przyczepiam deskę do drabinki i pokazuję jej, by poszła pierwsza. Staram się nie gapić, gdy wychodzi z wody, kiwając głową w przód i w tył, okręcając włosy wokół dłoni i przerzucając je przez ramię. Ale cholera jasna, jest niezła. Same krągłości, biodra i długie nogi. Zaokrąglona w najbardziej kuszący sposób.

Spoglądam w niebo i mruczę „dziękuję”, wychodząc za nią na pomost.

Przezesuje dłońmi włosy, a potem krzyżuje i rozprostowuje ramiona, jakby nie do końca wiedziała, co z nimi zrobić. A potem spuszcza wzrok na siebie. Rękoma wędruje do brzucha.

– Ja pierdolę. Spiekłam się! Jak mam się tego pozbyć? – Pośrodku tułowia widać bardzo wyraźny ślad po opalaniu w kształcie książki.

Przygryzam dolną wargę, próbując się nie roześmiać, ale jej mina jest bezcenna.

– Domyślałam się, że w ten weekend nie założysz krótkich topów, co?

– Jestem za stara na krótkie topy. – Nasze spojrzenia się spotykają, a ona mnie taksuje. – Właśnie wciągnęłam cię do wody, prawda?

– I tak miałem zamiar popływać. – Zdejmuję ręcznik z oparcia fotela i podaję jej.

– Dać się wciągnąć do wody a dobrowolnie wskoczyć to nie to samo. – Zarzuca ręcznik na ramiona. – Przepraszam. Wydaje mi się, że się przedstawiłeś, ale nie zwróciłam uwagi, bo wpadłam w panikę. Mam nadzieję, że cię nie zraniłam. – Znów obrzuca mnie wzrokiem. – Nie wyglądasz na rannego, ale na kogoś, kto mógłby wyrządzić wiele szkód podczas walki.

Uśmiecham się.

– Mam to uznać za komplement?

Spuszcza głowę, ukrywając uśmiech.

– Jeśli chcesz, to czemu nie. – Zerka na mnie ponownie. – Wiesz, która jest godzina? Nie mam pojęcia, ile czasu dryfowałam.

– Kiedy ostatnio sprawdzałem, była prawie siedemnasta trzydzieści.

Robi wielkie oczy.

– O nie. Chyba nie mówisz poważnie.

Wyciągam rękę ze smartwatchem i stukam w jego tarczę, by się podświetliła.

– Jest siedemnasta trzydzieści osiem.

– Dryfuję od prawie sześciu godzin. Nie rozumiem, jak się tu znalazłam. Nie wiem nawet, po której stronie jeziora jestem.

Jeziro Perłowe jest znacznie mniejsze niż Jezioro Genewskie, ale to wciąż spory akwen do pokonania na desce.

– Jesteś po północnej stronie.

– Po północnej stronie? Raaany.

– Gdzie mieszkasz?

– W Zatoce Perłowej, na południe od jeziora.

– Chcesz zadzwonić do kogoś z mojego telefonu? Może do chłopaka? – Zdecydowanie szukam okazji.

– Co za subtelność. – Unosi brew i posyła mi zawadiacki uśmiech. – Nie mam chłopaka.

– To doskonała wiadomość. Nie mam dziewczyny, na wypadek gdybyś się zastanawiała. Mam na imię Maverick. – Wyciągam rękę.

Mruży oczy.

– Maverick? To pseudonim czy imię?

– Imię. I o dziwo, moi rodzice nie są hipisami.

– Czyżby twoja mama lubiła *Top Gun*? – Wsuwa dłoń w moją rękę.

Patrzę, jak nasze ramiona pokrywają się gęsią skórką.

– W sumie tak, lubiła. Przynajmniej dopóki Tom Cruise tak jakby... nie wyszedł z mody. – Niechętnie wypuszczam jej rękę.

– Aha, w porządku. Jestem Clover. – Pochyla głowę i gdyby jej policzki nie były już zaróżowione od słońca, powiedziałbym, że się rumieni. – A moi rodzice byli totalnymi hipisami. Proszę, nie rób sobie żartów z czterolistnej koniczyny i łutu szczęścia**.

* Maverick to główny bohater filmu akcji *Top Gun* z Tomem Cruise'em w roli głównej.

** Ang. *clover* – koniczyna.

– Nawet bym o tym nie marzył, Clover bez chłopaka.

Uśmiechamy się do siebie przez chwilę. Jest zdecydowanie starsza. Może przed trzydziestką. Z powodu budowy ciała wyglądam na trochę więcej lat, niż mam w rzeczywistości, poza tym po całym dniu mam zarost na policzkach, w przeciwieństwie do mojego starszego brata Robbiego, któremu wciąż wystarczy, że się ogoli dwa razy w tygodniu.

– Chcesz wodę? Albo napój gazowany? Musisz być spragniona. – Otwieram lodówkę i grzebię w niej, ustawiając puszki na podłokietniku fotela.

– Woda byłaby cudowna. Dziękuję. – Wyciąga butelkę pomiędzy dwóch puszek napoju gazowanego, a następnie spogląda w stronę domku na wzgórzu za nami. – Och, łał. Wynajmujesz to miejsce?

– To dom mojej cioci i wujka.

– Łał. – Wydaje z siebie niski gwizd. – Kim oni są, gwiazdami filmowymi czy co? – Wzdryga się. – Przepraszam, to było niegrzeczne.

– Mój wujek jest byłym zawodnikiem NHL.

– O tak? Nad jeziorem mieszka ich sporo, prawda? – Wypija połowę butelki w trzech haustach.

– Najwidoczniej. Oglądasz hokej? – pytam.

Uśmiecha się do mnie z zakłopotaniem i spogląda na deski, gdzie leży jej książka, lekko mokra i wciąż w torbie.

– Jestem bardziej czytelniczką niż telewizzką.

Wtedy zdaję sobie sprawę, że okładka książki przedstawia faceta bez koszulki z kijem hokejowym w dłoni.

– Gram w hokeja – informuję ją.

W jej oczach pojawia się błysk.

– Zawodowo?

- Nie. W każdym razie jeszcze nie.
- Jesteś bardzo wysportowany. Hokeiści mają świetną wytrzymałość. – Patrzy na mnie. – Przynajmniej tak czytałam.
- Zgodziłbym się z tą oceną. – Kiwam głową w stronę foteli. – Chcesz usiąść? – „Na mojej twarzy?”
- Spogląda na fotel, a potem na słońce, które powoli zbliża się do horyzontu.
- Pewnie. Jak najbardziej. Ale prawdopodobnie wiosłowanie zajmie mi trochę czasu, nim wrócę do siebie.
- Mogę cię zawieźć, jeśli sobie życzysz. Mam trucka. Możemy SUP-a włożyć z tyłu. – Przygryza dolną wargę.
- Miło, że proponujesz, ale należą do drużyny, która nie przyjmuje ofert podwózek od nieznajomych.
- Jako ktoś, kto ma młodszą siostrę, całkowicie rozumiem to podejście. Dziś wieczorem jest impreza na plaży. Może tam się zobaczymy?
- Tak. Może. Chybabym chciała. – Upija kolejny duży łyk wody. – Powinam już iść.
- Trzymaj. – Podaję jej moją koszulkę. – Weź. Dzięki temu nie zamienisz się w buraka.
- Jesteś pewien? Nie będziesz jej potrzebować?
- Nieee, tak jest mi dobrze. – Przesuwam dłonią po klatce piersiowej.
- Nie zamierzam tego kwestionować. – Wciąga mój tiszert przez głowę. Jest tak długi, że sięga jej do połowy ud. Zawiązuje węzeł z boku, prawdopodobnie po to, by nie skończyć z kolejnym brzydkim śladem po opalaniu.
- Pomagam jej wejść z powrotem na deskę i pozwalam odpłynąć, mając nadzieję, że znów się spotkamy.

I nie rozczarowuję się, bo kilka godzin później wpadam na nią na plaży. Kody zrezygnował z imprezy, a BJ jest już obiektem zalotów, więc korzystam z okazji.

– Chcesz usiąść na molo, z dala od hałasu? – Płonie ogromne ognisko, ale przy nim jest głośno i gwarno. Molo jest za to ciche i spokojne.

– Brzmi dobrze. – Upija łyk z kubka turystycznego; innego niż butelka, którą miała wcześniej.

Stukam się z nią moją butelką z wodą.

– Co masz w środku?

– Gorącą czekoladę z przyprawami, a ty? – Zrównuje ze mną krok.

– Samą wodę. Mam wczesny trening, a niewielki ze mnie pożytek na kacu.

– To bardzo odpowiedzialne z twojej strony. – Dochodzimy do końca mola i siadamy na jednej z ławek. – Często chodzisz na plażowe imprezy?

Opieram rękę z tyłu ławki.

– To nie jest tak naprawdę moja bajka. A ty?

– Moja też nie. Przyszłam tylko ze względu na ciebie. – Spogląda na mnie kątem oka, popijając gorącą czekoladę.

– Ja też przyszedłem z twojego powodu.

Uśmiecha się, skupiając wzrok na księżycu wiszącym ciężko na niebie.

– Skoro nie lubisz imprez na plaży, to co lubisz?

– Hokej jest jedną z najważniejszych rzeczy, ale kiedy nie jestem na lodowisku, lubię to. – Wskazuję na jezioro, księżyc odbija się w jego tafli. – Oraz scrabble i origami.

– Origami? – Przechyla głowę, jakby próbowała odgadnąć, czy żartuję, czy mówię poważnie.

PAPIEROWE SERCA to miłość z każdej strony!



Te historie są naprawdę



SPICY

Sugerowany wiek: **18+**



-  WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA
-  WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA
-  PAPIEROWESERCA
-  WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA